

723



Cezary
Leżeński

My
chłopcy
też
wojsko

- Broszkiewicz Stanisław, chor. — Organizator kwater na Targówku. Zmarł po wyzwoleniu.
- Brzeziński Antoni „Brzezina”, kpr.* — Dca fabrycznej grupy sabotażowo-dywerysyjnej w Zgierzu. Zmarł po wyzwoleniu.
- Budny Stanisław „Buda”, kpr.* — Dca fabrycznej grupy sabotażowo-dywerysyjnej w Łodzi. Aresztowany i więziony do Niemiec. Zmarł po wyzwoleniu.
- Bukowska Helena „Zofia”, kpr. — Sanitariuszka. Zamordowana w Oświęcimiu w 1944 r.
- Cieślak Marian „Sowa”, kpr. — Łącznik, kolporter. Poległ w powstaniu warszawskim (Mokotów).
- Czeszek Władysław „Nun”, pchor. — Kolporter, łącznik. Rozstrzelany w Oświęcimiu w styczniu 1945 r.
- Czyżkowski Czesław, por. — Nauczyciel. Organizator „Jerzyków” w Mińsku Mazowieckim. Zamordowany w Mauthausen w 1944 r.
- Daszyński Władysław „Wik”, pchor. — Dca plutonu. Poległ w walkach 27 Dywizji AK na Wołyniu.
- Daszyński Włodzimierz „Bis”, pchor. — Dca plutonu. Poległ w walkach 27 Dywizji AK na Wołyniu.
- Dębiński Jerzy, kpr. — Łącznik, kolporter, żołnierz powstania warszawskiego. Zmarł po wyzwoleniu.
- Dietrich-Wachowska Barbara „Basia”, kpt. — Członek komendy głównej, organizatorka oddziałów na Woli. Rozstrzelana w egzekucji publicznej w Warszawie 2.12. 1943 r.
- Dobrowolska Stanisława „Matka” — Organizatorka kwater na Moczydle, drukowanie gazetki. Stracona w 1943 r.
- Dolecki Aleksander „Ludwik”, ppor. — Akcje sabotażowe, dywersyjne, kurier. Dca plutonu. Poległ w powstaniu warszawskim (Stare Miasto).
- Drobisz Stanisław „Smętny”, pchor. — Sabotaż, kolportaż. Poległ w powstaniu warszawskim (Stare Miasto).
- Drygowska Stefania „Sylwia” — Sanitariuszka. Poległa w powstaniu warszawskim.
- Działek Jan „Janeczek”, sierż.* — Członek grupy przerzucającej ludzi na trasie Łódź — GG. Zmarł w 1943 r. z kontuzji odniesionej w czasie walki z grenzschutzami.

przedpokoju. Ujrzał trzech mężczyzn i jedną kobietę. Zdumiał się: co to za ludzie, skąd się tu wzięli? Może to konfidenti czekają na „Bolka”? Machinalnie wyrwał pistolet zza paska spodni i krzyknął:

— Ręce do góry! Twarzami do ściany!

Zamknął drzwi na klucz. Usiadł i czeka, co będzie dalej. Może zjawi się „Bolek”? Wreszcie po kilkunastu minutach ktoś dobija się do drzwi. „Cygan” otwiera, na wszelki wypadek trzymając broń w ręku. Na szczęście to „Bolek”, który od razu zorientował się w sytuacji.

— Co ty wyprawiasz, człowieku? Opuśćcie ręce i idźcie do swego pokoju.

„Cygan” patrzy zdumiony, jak cała czwórka posłusznie wchodzi do kuchni, gdzie przy jednej ścianie stoi duży piec z płytą i fajerkami, pod którymi buzuje ogień. „Bolek” chwyta za nikłowe obramowanie wokół płyty i pociąga ku sobie. Cały piec wraz z kafłową ścianą odsunął się, odsłaniając mały pokój wraz z paru kozetkami. Weszli, a zasunięty piec wrócił na swoje miejsce, nie pozostawiając żadnej szpary.

— Ci też uratowali się z getta — powiedział „Bolek” tonem wyjaśnienia. — Ale na wszelki wypadek zapomnij o tym, co tutaj widziałeś.

„Cygan” skwapliwie przytaknął. „Bolek” był dla niego czymś na wzór wyroczni, półboga wojny i bohatera w jednej osobie. Śmiertelnie nienawidził Niemców. Brawę jego podziwiali wszyscy, którzy brali z nim udział w akcjach.

FELDPOST 8487

Deszczowego październikowego dnia 1942 roku ktoś zapukał do drzwi mieszkania Waleriana Andrzejewskiego w Alejach Jerozolimskich 22. Było to pukanie nie

w umówiony sposób. Walerian ostrożnie wyjrzał przez wziernik. Na korytarzu stał młody, nieznany człowiek.

— Ja z listem — powiedział na błysk odsłanianego judasza.

Walerian otworzył drzwi. Nieznajomy wszedł do przedpokoju. Powiedział, że był na robotach w Berdyczowie, i wręczył list od matki Waleriana, która mieszka w tym mieście. Teraz pisze, że jest samotna, chora i że znajduje się w bardzo trudnych warunkach. Oczekuje od syna pomocy i opieki. Walerian, reemigrant, współorganizator Związku Młodzieży z Dalekiego Wschodu, podejmuje od razu decyzję przedostania się do matki.

Nie takie to jednak proste. Trzeba mieć odpowiednie dokumenty. Ale skąd je wziąć? Na zebraniu konspiracyjnym „Jerzyków” zwierza się ze swego kłopotu „Juran-dowi” — Jerzemu Stelmaszczykowi. Ten z kolei kontaktuje go ze swoim dobrym znajomym „Ludwikiem” — Aleksandrem Doleckim. „Ludwik” pokazuje mu legitymację Organisation Todt, gdzie wyraźnie napisane jest, że okaziciel niniejszego dokumentu znajduje się w służbie tej paramilitarnej organizacji.

Nowy znajomy Waleriana na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie spokojnego, solidnego urzędnika, nawet nieco flegmatycznego. Wkrótce okazuje się, że za tą maską konspiratora kryje się zupełnie inne oblicze — pełnego energii i inicjatywy ryzykanta. Po krótkiej rozmowie obiecuje Andrzejewskiemu pomoc. Walerian, zwiedziony wyglądem „Ludwika”, dosyć sceptycznie odnosi się do obietnicy. Dopiero najbliższe tygodnie przełamują tę nieufność.

Dolecki rzeczywiście był przed wojną urzędnikiem banku. Dopiero po wrześniu 1939 roku dokonał się w jego życiu zasadniczy zwrot.

W roku 1941 „Ludwik” na polecenie komendy „Je-

rzyków” zgłasza się ochotniczo do pracy w Organisation Todt. Przedstawia się jako majster budowlany. Fachowcy są w tym czasie poszukiwani do robót na niedawno zajętych przez hitlerowców terenach Związku Radzieckiego. Dolecki, skierowany najpierw do Berlina, otrzymuje tam legitymację OT oraz tzw. Marschbefehl, czyli rozkaz wyjazdu do Kijowa.

Zna to miasto, gdyż wychowywał się na Ukrainie. Zadmawia się tutaj prędko, a jego solidny wygląd, urzędnicza dokładność zyskują mu w krótkim czasie zaufanie zwierzchnika Niemca. „Ludwik” tylko na to czeka. Namawia swego szefa do wystawienia mu Marschbefehlu do Warszawy, skąd obiecuje przywieźć grupę fachowców, bardzo w tym czasie potrzebnych Niemcom do robót drogowych, budowy mostów, lotnisk, umocnień polowych, fortyfikacyjnych itd.

Pobyt w Warszawie wykorzystał zupełnie nie do tych celów, jakie mu zlecono. Przede wszystkim nawiązał kontakt ze znajomym grawerem, który wykonał mu według wzoru na legitymacji odpowiednie pieczętki z napisem Feldpost 8487. Potrzebne druki uzyskał przez innego członka organizacji „Tanka” — Stefana Polinarka, starszego sierżanta broni pancерnej w wojsku polskim, który w czasie pierwszej wojny światowej, jako poddany kaisera, był podoficerem w armii pruskiej. Obecnie „Tank” pracował w Kraftfahrpark przy ulicy Książęcej, miał więc możliwość „organizowania” odpowiednich blankietów.

Dolecki do Kijowa już nie wrócił. Zaczęły się natomiast wyjazdy ze zwerbowanymi ekipami „na roboty budowlane”. Tak było napisane w dokumentach i Marschbefehlach. W rzeczywistości „Ludwik” jeździł ze swym młodszym bratem i grupą młodych ludzi, ale zupełnie w innych celach. Docierali do Charkowa, Rostowa nad Donem, Homla, Mohylewa, a nawet do Odessy. Za-

łatwiali różne polecenia konspiracyjne i handlowali przeznaczając zdobyte w ten sposób pieniądze na potrzeby ruchu oporu.

Niezależnie od wyjazdów rzeczywistych Dolecki wpadł na pomysł wyjazdów pozorowanych. Polegało to na zdobyciu Marschbefehlu dla kilkunastu lub kilkudziesięciu osób na wyjazd na wschodnie tereny, okupowane przez Niemców. Dolecki zgłaszał się z dwoma, trzema ludźmi na Dworzec Wschodni lub Główny w Warszawie. Stemplował Marschbefehl i pobierał na niego żywność potrzebną dla całej grupy, która niby to wyjeżdżała do Kijowa lub do innego miasta w tym kierunku.

Żywność tę pakowali w worki i wieźli do meliny na ulicę Pańską 45 na drugie piętro. Mieli tu pokój wynajęty do celów organizacyjnych. Składali w nim żywność, którą następnie rozdzielali między najbardziej potrzebujących kolegów i rodziny aresztowanych, pozostałe bez środków do życia.

Raz tylko o mało nie wpadli. Zajechali przed dworzec dorożką. Przedstawili dokumenty, komu trzeba. Niemiec uważniej niż zwykle przeglądał je, podnosił wzrok na „Ludwika”, przypatrywał się mu uważnie. Wreszcie zapytał:

— A gdzie reszta ludzi?

Wszyscy zapomnieli języka w gębie. Tylko „Tank”, władający świetnie językiem niemieckim, odpowiedział z największym spokojem, na jaki go było stać w tej chwili:

— Są na kwaterze. Po co mają łązić po dworcu? Jeszcze gdzieś się zapodzieją! Pociąg odchodzi dopiero wieczorem.

Niemiec chwilę się zastanowił, pokiwał głową, wreszcie oddał dokumenty.

— Wszystko w porządku.

Odetchnęli. Na szczęście skończyło się jedynie na strachu.

W wielu wypadkach zdobytą żywność dostarczali do domów zupełnie sobie nie znanych, a wskazanych im przez komendę organizacji. Odbywało się to w ten sposób, że któryś z młodszych kolegów udawał się z paczką pod wskazany adres i po upewnieniu się, że trafił do właściwego mieszkania, wręczał dar ze słowami:

— Od przyjaciół męża.

Zaraz też odchodził, aby nie dopuścić do żadnych pytań. Jakikolwiek wyjaśnienia i rozmowy na temat pochodzenia żywności groziły przecież dekonspiracją organizatora „akcji dworcowej”.

Jednocześnie nie zaniechali wyjazdów na wschód. Z początku traktowali je zarobkowo. Na wschodzie szczególnie poszukiwane były w tym czasie produkty, które w Warszawie można było nabyć bez trudności, jak na przykład dwuchromian potasu do garbowania skór, soda amoniakalna do pieczenia ciasta, ultramaryna, barwniki do tkanin i tym podobne wytwory chemiczne. Po ich spieniężeniu, nieraz z dużym zyskiem, kupowali na miejscu wyroby ze złota, złote ruble, które z kolei po powrocie w Warszawie sprzedawali z zarobkiem. Zdobyte w ten sposób pieniądze szły na potrzeby organizacji.

W okresie gdy Walerian Andrzejewski poznał Doleckiego, wyjazdy na wschód odbywały się dość często i do tego czasu pomyślnie. Dolecki nabrał takiej wprawy w tych wożach, tak poznał wszelkie zwyczaje Niemców na tych trasach, że ani razu nie było wpadki.

Ustalili, że wyjazd do Berdyczowa nastąpi w drugiej połowie kwietnia 1943 roku. Walerian postawił jednak warunek.

— Żadnych towarów na handel! Sprawa matki jest

dla mnie tak ważna, a wyprawa ryzykowna, że nie chcę żadnego dodatkowego kłopotu.

Dolecki miał za duże doświadczenie w przeprowadzaniu takich eskapad, aby się zgodzić na to.

— Tu nie chodzi o zarobek! Przewożenie towarów daje pretekst, zapewnia większe bezpieczeństwo. Niemcy tak się przyzwyczaili do tego przemytu, że każdy nie mający odpowiedniego bagażu może wzbudzić podejrzenie.

Te argumenty, jak i możliwość wręczenia matce pieniędzy za sprzedane towary trafiły do przekonania Andrzejewskiemu.

Jedzie ich sześcioro — Walerian, jego brat Romuald, „Ludwik” jako kierownik ekipy OT, młodszy brat „Ludwika” i dwóch młodych chłopców. Około ósmej wieczór wsiadają do pociągu idącego do Chełma Lubelskiego. „Ludwik” prowadzi ich do wagonu „nur für Deutsche”. Walerian i Romuald wsiadają do niego z bardzo niepewnymi minami. Pozostali jadący, bywalcy tej trasy, śmieją się z nich.

— Nic się nie bójcie, teraz należymy do „Herrenvolku”. Świadczą o tym nasze Ausweisy i Marschbefehle.

Mimo to obydwaj bracia czują się nieswojo w tym towarzystwie. Ładują się do przedziału, gdzie siedzi już parę osób. Na wszelki wypadek odzywają się do siebie tylko półsłówkami. Wszyscy zasypiają, z wyjątkiem Waleriana i Romualda, którzy są zbyt zdenerwowani, zbyt podnieceni, aby usnąć do taktu stukających kół pociągu.

Nad ranem dojeżdżają do Chełma. Tu odbywa się kontrola biletów, dokumentów i bagaży. Volksdeutsche w cywilu wraz z żandarmami oglądają pobieżnie Marschbefehl pokazany przez „Ludwika”. Bardziej interesuje ich co innego — bagaż. Przetrzęsają go dokładnie, me-

todycznie. Wszędzie to samo — odczynniki chemiczne, soda, barwniki. Volksdeutsche mają poczucie „sprawiedliwości” — zabierają połowę.

— Za dużo wieziecie.

„Ludwik” i jego oblatani kompani jakiś czas sprzeczą się z Niemcami, ale tylko dla porządku i dla oka. To, co im zostało, i tak wystarczy na duży zarobek. Prędko wsiadają do pociągu. Po drodze oglądają jeszcze szczątki transportu wysadzonego przez partyzantów i z opóźnieniem docierają do Kowla. Tu przesiadka i dalej do Szepietówki. Tym razem ładują się do wagonu przeznaczonego dla ludności cywilnej...

W czasie parogodzinnej jazdy nawiązują rozmowę z dwoma Polakami z Równego. Opowiadają oni o gehennie, jaką ostatnio przeżywają tutejsi Polacy. Mówią o bestialskim mordzie, jakiego dokonali nacjonałiści ukraińscy na tym terenie. W jednej wsi zabili wszystkich mieszkańców — mężczyzn, kobiety i dzieci — w sumie kilkuset Polaków. Widzą tę miejscowość z okien pociągu. Puste i zniszczone domy robią wstrząsające wrażenie.

Po jeszcze jednej przesiadce w Szepietówce docierają do Berdyczowa. Walerian wreszcie może się spotkać z matką.

Dolecki już bez Waleriana wyjeżdża do Lwowa. Komendant dworca wydaje należne im racje bez specjalnego zdziwienia. To ich ośmiela. Wiedzą, że po południu Niemcy na dworcu zmieniają się. Postanawiają więc odtworzyć sztuczkę tylekroć uprawianą w Warszawie. Wypisują dodatkowy Marschbefehl i najspokojniej odbierają drugi raz żywność.

Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności na dworcu zjawiał się ten sam Niemiec, który stemplował im Marschbefehl i wydawał prowiant przed południem. Poznał ich od razu i nie wdając się w dyskusje sięgnął po słu-

chawkę telefoniczną. Dzwoni do gestapo! Teraz ani im w głowie czekać na wynik rozmowy, na otrzymanie swego zaopatrzenia. Wybiegają z dworca na ulicę. Niemiec za nimi, wyciąga pistolet, woła, aby się zatrzymali.

Na ulicy sporo ludzi. Wszyscy rozbiegają się między domami, chowają. Oni biegną środkiem jezdni, są doskonale widoczni. Do komendanta dworca dołączają się przechodzący przypadkowo żołnierze. Padają strzały. Uciekającym wydaje się, że wszystkie niecelne. Dopiero, gdy są już daleko i nie słyszą głosów pogoni, stwierdzają brak jednego z chłopców — Tadka. Powrót po niego byłby czystym szaleństwem.

Tymczasem Tadek, ranny w brzuch, traci przytomność. Odzyskuje ją dopiero w szpitalu. Pierwsze, co dostrzega po ocknięciu się, to siedzący przy łóżku Niemiec z karabinem. Ranny udając nieprzytomnego omija wszelkie badania, a po paru tygodniach dzięki pomocy pielęgniarki ucieka ze szpitala. Tak więc wszyscy po jakimś czasie szczęśliwie odnaleźli się w Warszawie.

Po tym wypadku Dolecki wstrzymał wyjazdy na Marschbefehl. Wkrótce jednak natura ryzykanta wzięła w nim górę. Po upływie kilkunastu tygodni wznowił wyjazdy na wschód. Korzystając z tego Walerian sześć razy jeszcze wyjeżdżał do Berdyczowa. W listopadzie 1943 roku przywiózł matkę do Warszawy.

W miarę zbliżania się frontu zaniechano wyjazdów w kierunku wschodnim. Rozpoczęły się natomiast wyprawy do północnych Włoch. W pierwszych siedmiu miesiącach 1944 roku zorganizowano kilkanaście takich wypraw, m. in. do Udine i Wenecji. Tą drogą przekazywano meldunki do Londynu, a także przerzucono do partyzantki jugosłowiańskiej ppor. „Krzaka” — Marianna Choińskiego.

Organizator tych podróży przy użyciu Marschbefehlu

Feldpost 8487 „Ludwik” Dolecki nie doczekał wyzwolenia. Zginął w powstaniu warszawskim w dniu 24 sierpnia na Starym Mieście przy ulicy Piwnej 13.

WSYPA

Już latem 1943 roku „Zbych” i „Genek” wraz ze swoim komendantem, niezależnie od zajmowanego lokalu na ulicy Czerniakowskiej 215, którego głównym lokatorem był „Marian”, pracownik policji kryminalnej, zameldowany tu zresztą fikcyjnie, wynajęli drugie mieszkanie w Międzylesiu. Choć mieszkali jeszcze na Czerniakowskiej, robili tam odprawy, przechowywali dokumenty oraz broń, to zgodnie z zasadami konspiracji przygotowywali sobie zapasowy lokal. Niektórzy sarkali na tę zbytnią ostrożność, ale już najbliższe dni miały wykazać, jak przewidujący był to krok.

Tego dnia Genek Rybałko nocował w Międzylesiu. Wstał bardzo wczesnie i pociągami elektrycznym przyjechał do Warszawy. Miał obstawić lokal przy Czerniakowskiej. W tym dniu była tam planowana odprawa. Po drodze chciał wstąpić do mieszkania Stanisława Strzałkowskiego w alei 3 Maja 2. W bramie domu zatrzymał go dozorca.

— Pan do kogo?

— Do znajomych, mieszkania numer sto cztery. Dlaczego pan pyta?

— Panie, nie idź pan tam! Przyjechało gestapo. Jeszcze nie wyszli...

— Dawno przyjechali?

— Chyba godzinę temu. Nie idź pan tam — powtórzył stróż. — Przywieźli ze sobą takiego młodego i dwie kobiety...

Przeszli do stróżówki. Tam dowiedział się Genek dalszych szczegółów.

*Pięć tysięcy sześćset dwudziesta czwarta
publikacja Wydawnictwa MON*

Printed in Poland

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1975. Wydanie I

Nakład 10 000+350 egz. Objętość 9,79 ark. wyd.
13,5 ark. druk. (z wkładkami). Papier druk.
mat. IV kl. 65 g, 82×104/32 z Fabryki Celulozy
i Papieru w Kluczach. Oddano do składu w lu-
tym 1975 r. Druk ukończono w październiku
1975 r. Wojskowa Drukarnia w Łodzi — zam.
nr 333.

Cena zł 15.—

U-13

BATALION » DZIK «



TADEUSZ OKOLSKI



50



ROZNIKA
POWSTANIA
WARSZAWSKIEGO

FUNDACJA »HISTORIA PRO FUTURO«

Teksty przedrozdziałowe, komentarze i przypisy:

Juliusz Kulesza

Opracowanie biograficznego wykazu żołnierzy:

Maria Szydłukowa

Opracowanie biogramów:

Zofia Okolska

Projekt okładki i strony tytułowej:

Juliusz Kulesza

Redakcja techniczna: SOKO

Książka ukazała się
dzięki dotacji
Zarządu Dzielnic
Warszawa-Śródmieście
kierowanego

© Copyright by **Juliusz Kulesza**

burmistrza
Jana Rutkiewicza

Wydawnictwo
JULIUSZ KULESZA

ISBN 83-85408-30-4

Wydawnictwa Fundacji „Historia pro Futuro”,
Warszawa, Rynek Starego Miasta 29/31, tel./fax 31-63-41

Skład i łamanie: SOKO, Warszawa, ul. Saperów 3, tel. 46-51-35

Druk i oprawa: Paper & Tinta, Warszawa, ul. Klaudyny 32, tel. 33-37-88

DOLECKI ALEKSY ps. „LUDWIK”

ur. 24.12.1907 r. w Warszawie, s. Andrzeja i Marii, plut. III plut. 15 komp. Zginął 23.08.1944 na ul. Rybaki. Zmarł w szpitalu na ul. Długiej 23. Pochowany w podwórzcu na ul. Piwnej 13.

DOMAŃSKI STANISŁAW ps. „MANCUŚ”

ur. 4.02.1911 r. w Warszawie, s. Franciszka i Florentyny z d. Góreckiej, strz. II plut. 11 komp., ranny 5.09.1944 i 28.09.44 na ul. Wroniej. Jeniec obozu Lamsdorf nr 106009. Pracownik fiz. MZK. Zmarł 1994 r.

DROŹDŻEWICZ GENOWEFA ps. „GIZA”

ur. 3.02.1924 r. w Polesiu, woj. skierniewickie, c. Franciszka i Elżbiety Zagawy, łączn. 11 komp. Zginęła 21.08.1944 r. na ul. Rybaki-Placówka „Pekin” i tam została pochowana. Ekshumowana na cmentarz katolicki przy ul. Wolskiej w W-wie.

DUCH MIECZYŚLAW ps. „WIELGOS”

ur. 18.07.1912.r. w Warszawie, s. Ludwika i Heleny z d. Roguskiej, ppor., z-ca d-cy III plut. 15 komp., potem d-ca III plut. 11 komp. Dwukrotnie ranny, 19.08.44 na St. Mieście i 6.09.44 w Śródmieściu. Odznaczony Krzyżem Walecznych. Zmarł 1993 r.

DWORZAŃSKA MARIA łączn.

DYBCZAK BOGUSŁAW ps. „GEORG”

ur. 2.06.1924.r. w Warszawie, kpr. III plut. 15 komp., zginął 21.08.1944 r. na St. Mieście. Pochowany na ul. Długiej 7, następnie ekshumowany na Cmentarz Wojskowy na Powązkach, kwatera 25A.

DYBCZAK JERZY ps. „DĄB”

ur. 2.01.1922 r. w Warszawie, s. Franciszka i Marii, kpr. pchor. III plut. 15 komp., zginął 21.08.1944 r. na ul. Rybaki – w obronie placówki „Pekin” – i tam został pochowany. Ekshumowany na Cmentarz Wojskowy w W-wie, kwatera 25 A. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

DZIEWICKI TADEUSZ ps. „OKSZA”

ur. 15.08.1906 r. w Krasilowie, s. Wincentego i Władysławy, ppor., d-ca III plut. 11 komp., ranny 27.08.1944 r., zamordowany przez Niemców 2.09.44 w szpitalu na ul. Długiej 7, po upadku St. Miasta.

DZIKOWIECKI EDWARD

strz. II plut. 15 komp.